NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

1938



F. T. Bukowski

Wszystkim swoim miłym Czytelnikom i Współpracownikom serdecznie życzy Wesołych Świąt

NA TROPIE

Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W. R. i O. P. Nr. I. W .F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy.

Dnia 25 grudnia

Rok XI Nr. 20



Wszystkim Harcerkom i Harcerzom przesyłam najserdeczniejsze życzenia, by ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA spędzili radośnie i zdrowo, a NOWY ROK rozpoczęli mocnym postanowieniem dalszej rzetelnej pracy harcerskiej.

Czuwaj!

M. Grażyński
przewodniczący ZHP.

Gdy w dniu wigilijnym będziecie się łamali opłatkiem, wówczas pomyślcie, że prócz najbliższej rodziny, my harcerki i harcerze mamy jeszcze wielką rodzinę związaną mocnymi braterskimi uczuciami. Prześlijcie wówczas w myśli najlepsze życzenia wszystkim siostrom i braciom harcerzom rozproszonym po całej Rzeczypospolitej i poza Jej granicami.

Ja zaś będę Wam wówczas życzył wiele radości, a myśl, że jesteśmy cząstką wielkiej gromady, niech doda Wam zapału i sił do pracy. Zawsze wierni Prawu i Przyrzeczeniu harcerskiemu!

Czuwaj!

Zbigniew Trylski
Naczelnik Harcerzy

Całej rzeszy harcerskiej w kraju i po za granicami życzę serdecznie z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zapału i powodzenia w pracy, oraz szczęścia w życiu osobistym.

Maria Krynicka
Naczelniczka Harcerek



Jakie wspaniałe podarunki otrzymali ci malcy! Prawdziwie radosne są dla nich święta.

... A ty sam, miły czytelniku, pamiętaj, że największym skarbem, jaki człowieka spotkać może w życiu, jest miłość rodziców i rodzeństwa, przywiązanie przyjaciół. To też, jeśli otrzymasz na gwiazdkę tylko skromniutkie upominki, umiej ocenić tę wartość, która się za nimi kryje — wartość serca. I pamiętaj, że żaden człowiek na świecie nie może tylko b r a ć dobra. Musi je także d a w a ć.



Święta, święta! W złotej kuli na choince odbiły się sylwetki rodziny, skupionej pod drzewkiem w wieczór wigilijny.

Święto Bożego Narodzenia, to święto radosne, święto miłości i pojednania. Czy zrobiłeś wszystko, co jest w twej mocy, ażeby je takim uczynić dla swoich bliskich?

FELIKS DANGEL

Prawo puszczy

Gruntował prawa swoje od stuleci, trwał w nich i umacniał je, pisał śniegowiskami i szeptał istotom wszelakim poszumem czubów świerków... północny las.

Prawa twarde, niezłomne... niezmienne, wieczyste.

Prawa życia... głodu... miłości i śmierci.

Których nikomu łamać nie wolno było, których łamać się nikt nie poważył... bo ginął bo stawał się pożartym. Bądź zżerał. Twarde prawa życia... puszczańskiej egzystencji.

Gdy śniegowiska opadły takie, że nie przejdzie człowiek, nie przesmyknie się zwierz w lasach niebywały... obowiązywać zaczynały z całą bezwzględnością i pisały się niezrozumiałym dla cudzych alfabetem tropu.

Krętym tropem lisa... jak znaki morsowskie łamanym i przestankowanym tropem zająca, rysowaniem skrzydeł ptaka. Bądź krwią krwawą, jak korale rozsypane, która w puchach śniegowych prowadziła na ścieżynę zatracenia.

Krzykiem objawiało się prawo. Krzykiem urywanym, ostatnim skrzekiem konającego zająca, ostrzegawczym wołaniem sójki wszystkowiedzącej, kwileniem sikorek, zlatujących chmarami z gałęzi na gałąź... przeciągłym godowym zajękiem istot, które dnia unikając zjawiały się w lasowym świecie jak widma... nocą zimową.

I objawiało się także milczeniem. Tylko mróz w dnie takie po leśnych drogach chadzał poskrzypując, zasłuchany w prawo lasu... a ono zawisało wtedy na firankach świerszczyny. I mogłeś z bólu największego wołać wtedy pomocy i ratunku... a nikt nie przyszedł i nie poratował, nie użalił się nikt nad istotą, nad którą zawisła bezwzględna litera puszczańskiego prawa. Więc milkły gardziele... a tylko mróz napotykał je na drożynach swoich i ręką kojącą wszelkie bóle zamykał oczy przelęknione, serce zatrwożonych dotykał... i twór istnieć przestawał.

Białe prawo puszczańskiej zimy.

(c. d. na str. 292).

I on je znał. Znał od szczenięcia, które błękitną mgiełką przesłoniętymi ślepiami spoglądać zaczęło w lasowy świat z mokradłowego ostrowiu któregoś wiosennego dnia. Uczyła go prawa życia puszcza na poły z rodzicielską parą. Wiedział już wtedy bardzo wiele. Wiedział, że mięso jest ciepłe i smakowite, że futro matczyne miękuchne i kołyszące do snu, że ojciec pojawia się zawsze z dobrą wieścią, która płoszyła z legowiska głód. I słyszał głosy przedziwne. Razu pewnego gdy pozostał sam (a bał się wtedy samotności najbardziej) i gdy z nudów i lęku wykusztykał na maleńki wzgórek, zobaczył rzecz najdziwniejszą — mysz leśną. Wydawała mu się bardzo zabawną istotą. Poruszała się zręcznie w wysokich krzach leśnego podszycia i była taka malutka. Obserwacje dokonane w przeciągu względnie krótkiego jego żywota utwierdziły go w mniemaniu, że on właśnie jest istotą najmniejszą we wszechbycie. Przywarował jak psiak na przednie łapy i wpatrywał się w bardzo śmieszne zwierzątko, które nie przeczuwając napaści, było coraz to bliżej jego małego, czarnego noska. Aż oto, gdy mysz podbiegła zupełnie bliziutko, powstała w jego łepetynie myśl przedziwna. Myśl i pomysł wszystkich istot maleńkich. Myśl pochwycenia dziwnego tworka zębami. Klapnął tylko raz jeden. Poczuł miękkość futerka na podniebieniu i posłyszał cichutki pisk. Przeraził się wielce i wypuścił z pyszczka mysz, która jednak już nie ruszała się tak zabawnie jak przedtem



i leżała bezwładnie na zielonych źdźbłach trawy. Powąchał ją, szturchnął noskiem, ale mysz leśna nie chciała się, już więcej bawić i poruszać. Pisk duszonej myszy prześladował go długo, długo potem i nawiedzał w chwilach południowych drzemek, czujnego, latowego bytowania. Ale wtedy już nie był szczenięciem. Od błogiej sielanki na rodzinnym ostrowie, zaginionym wśród bagien, dzielił go okres wyrastania i nowicjat zbójeckiego żywota wilczej doli.

Pojmował już prawo lasu... przechodził liceat życia. W drzemkach owych nawiedzał go świat przedziwny, prześniony dawno przez człowieka, sen bezwzględnego szczęścia istnienia. Oto nad płaskim łbem zwierzęcia kołysały się zielone arabeski drzew, wiatr sługa najpokorniejszy, najprzebieglejszy reporter lasu, niósł na skrzydłach swoich ciekawe wieści. Gdy powiał od zachodu... to przynosił daleki przytłumiony odgłos sadyb człowieczych, gdzieś tam w dalekiej wsi jazgotały psy (o jakżeż bardzo nienawidził już wtedy swego pobratymca)... w poszumach wiatru rozróżniał ciepły mleczny zapach bydlęcej skóry i słyszał głosy człowieka, tak dziwnie niepokojące i przeraźliwe. Gdy wiatr, zawinąwszy piruetą, wiał od północy, wiedział dokładnie co dzieje się w najbliższych ostępach. Przekomarzały się za mokrym brodem sójki na gałęziach (zapewne dostrzegły gdzieś człowieka) w krzach młodego zagajnika przesuwał się lis.

Ach ten lis... cóż to za śmieszna istota! Kiedyś, gdy późną wiosną napotkali się w lesie, stanęli sobie oko w oko. Lis niósł w pyszczku barwistego cietrzewia, a wilcze szczenię było bardzo głodne i zamyślone na temat... „gdzież to też mogli się podziać rodzice". Wtedy podniósł łeb i zobaczył szpiczasty pyszczek lisa. Zdumiał się wielce... Ale lis przeraził się nie na żarty. Upuścił zdobycz i śmiesznie parskając zaczął się cofać. Robił wrażenie złodziejaszka pochwyconego na gorącym uczynku. Tak zapewne określił by wyraz fizjonomji lisa człowiek. Ale wtedy wilczek, nie siląc się na definicje człowiecze, postąpił krok naprzód. Lis zginął w świerkowym zagajniku pozostawiając martwego ptaka, a tylko z oddali, będąc już bezpiecznym od rzekomej napaści złorzeczył spotkanemu wilczemu szczenięciu krótkim urywanym szczekiem. Spotykali się później dość często, a każde spotkanie mimowolne dzieliło między nimi przepaść, tak że wreszcie wilk zadecydował, że lis musi być istotą conajmniej nieprzyjemną (miał taki niemiły zapach) i postanowił przy każdym spotkaniu pokazywać mu zęby.

Las zapoznawał go z dnia na dzień z ciekawym swym światem. Przemawiał doń przede wszystkim zmysłem powonienia i słuchu, doprowadzając zwierzę do takiej perfekcji, że gdyby tak dnia pewnego stracić miał niezbyt zresztą silny wzrok, nie zginął by w puszczy, którą znał na pamięć i na wyrywki.

Z ukończeniem kursu wstępnego akademii życia, przetarły mu się z dziąseł mocne białe zębiska, zastępując pionki żółtawe mlecznych zębów. Szczenię stało się wilkiem. I po raz pierwszy pojmować zaczęło dewizę swego rodu: zeżreć.. by samemu nie zostać rozszarpanym.

Mylili by się zasadniczo mądrzy i w księgach uczeni prawnicy rodu człowieczego, esteci i moralizatorzy, gdyby im wypadło sądzić i rozsądzać dzieje wilczego żywota. Legenda największą wyświadczyła krzywdę wilkowi... nazywając go upiorem lasu, bajka nakazująca w „Czerwonym Kapturku" połykanie starej babuni w umyśle dziatwy człowieczej skazała go z góry na potępienie... opowieści w dawnych księgach zawarte przedstawiają nam protoplastów szarego wilczka jako krwiożerców zawziętych na zgubę człowieka. A no... tak już się w życiu ułożyło. Powstała raz opinja przyrasta do zwierząt i ludzi... choć by nawet najbardziej niesprawiedliwa była. Powtarzają ją księgi... cytują nauczyciele, powstaje wiara i powstają wyroki, których nikt i nic zmienić nie potrafi.

Był mięsożercą... więc cóż z tego. Takim być nakazało mu nieomylne prawo lasu. Układ zębny i budowa wewnętrzna nakazywały szarpać i spożywać białko i węglowodany w tej właśnie formie... tak jak sarnom naprzykład nakazywały odżywkę krwi i mięśni czerpać z roślinnego pokarmu.

(c. d. n.)

S. O. S.

2.

Zygmunt notował pojedyńcze słowa:

— S/S „Udarnik"... (to była niewątpliwie nazwa jakiegoś parowca) ...Motory przestają działać... zginiemy... dziesięć dni... Sachalin...

I znów sygnały: S. O. S.!, S. O. S.! S. O. S.! — potem zaś smutne brzęczykowe znaki Morse'go: kropki i kreski.

Zapisywali je szybko, gdy ustały, Zygmunt przeczytał:

— 144 23 10 i 53 49 00.

— Co to może znaczyć? — zastanawiali się.

Zagadkę rozwiązał Antek Zabadaj.

— To są współrzędne geograficzne — powiedział po namyśle. — 144 stopnie, 23 minuty i 10 sekund długości wschodniej i 53 stopnie, 49 minut szerokości północnej, bo przecież chodzi o wyspę Sachalin.

Teraz obaj przypomnieli sobie, jak to się mierzy długość geograficzną od południka Greenwich na wschód lub na zachód i szerokość na północ lub na południe od równika.

— Telegrafistka podaje miejsce, w którym znajduje się zagrożony statek — mówił dalej Antek. — To się nazywa pozycja statku.

— No, pewnie — przyświadczył Peszek, pakując mu łokieć między żebra z wielkiego wzruszenia.

Tymczasem zmęczony głos telegrafistki znów odezwał się w słuchawkach. Z niewielu słów rosyjskich, które chłopcy zrozumieli, wynikało, że załodze „Udarnika" grozi śmierć na morzu. Że na próżno od dziesięciu dni wzywają pomocy. Że woda wdziera się do maszyn. Że statek tonie...

— Trzeba ich ratować — powiedział Czerski.

Zabadaj wzruszył ramionami.

— Jakże my im możemy pomóc? — zapytał. — Czy wiesz, jak to daleko? Chyba z 18.000 kilometrów w prostej linii...

— Musimy im pomóc — odrzekł z mocą Czerski. — I pomożemy. Jest przecież poczta.

— Poczta? — Zabadaj wzruszył ramionami. — List, nawet wysłany samolotem, doszedłby na Sachalin za dwa tygodnie.

— Ale istnieje przecież telefon, telegraf, radio — mówił gorączkowo Peszke wystawiając w bok łokcie. Chodźcie ze mną: znam kierownika urzędu pocztowego.

Pobiegli razem telefonować i w niespełna dziesięć minut później wiadomość o rozpaczliwym położeniu parowca „Udarnik", który osiadł na mieliźnie u wschodnich wybrzeży Azji, ruszyła z Mostowic na wschód.

Po piętnastu minutach wiedziało o wypadku polskie Ministerstwo Poczt i Telegrafów w Warszawie. Po dwudziestu pięciu minutach wiadomość dotarła telegraficznie do Moskwy, następnie zaś przebiegła jeszcze 1500 kilometrów, przeskoczyła Ural i pomknęła przez olbrzymi azjatycki kontynent.

Jednocześnie powtarzały ją wszystkie radiostacje krótkofalowe na całym świecie:

— Ratujcie s/s „Udarnik" — 144°23'10" długości wschodniej i 53°49'00" szerokości północnej.

— Do wszystkich statków i okrętów wojennych na Morzu Ochockim...

— Do wszystkich portów Sachalinu...

— Halo, Nikołajewsk, halo, Baranowsk, halo Okręg Amurski — S. O. S.! — S. O. S.! — S. O. S.!

— Rezerwuje się falę 41,5 metra do wyłącznego użytku władz na czas niesienia pomocy statkowi „Udarnik". Wszystkich krótkofalowców prosimy o przerwanie rozmów i audycji na fali długości 41,5 metra.



Peszke, Czerski i Zabadaj słuchali z zapartym tchem tych zarządzeń, powtarzanych również przez Polski Klub Krótkofalowców, nie tracąc zresztą ani na chwilę jednostronnego kontaktu z nadawczą stacją „Udarnika".

Wtem na fali 41,5 metra odezwał się ktoś po polsku:

Czerski aż podskoczył, ale Peszke huknął go łokciem w żebra, żeby siedział spokojnie.

— Tu mówi Moskwa. Komendant statku „Udarnik" za naszym pośrednictwem dziękuje w imieniu pasażerów i załogi dzielnym Polakom z Mostowic, Stanisławowi Czerskiemu i jego kolegom, za pomoc w uratowaniu statku.

— Halo, halo! Z Derbińska na Sachalinie donoszą, że na pomoc „Udarnikowi" wysłano już holowniki i torpedowiec. Dziękujemy wam, Polacy!

—oOo—

Radiodepesza adresowana do Stanisława Czerskiego w Mostowicach i wysłana za pośrednictwem Moskwy była ostatnią, jaka została nadana z pokładu s/s „Udarnik".

Śmiertelnie znużoną telegrafistkę znaleziono w kabinie radiostacji śpiącą pomimo ulewy słonych bryzgów wody wpadających co chwila przez rozbity iluminator.

Rano, kiedy jęcząc i wyjąc syrenami przybyły trzy holowniki i torpedowiec, udało się ją zbudzić. Wchodząc na pokład torpedowca była jeszcze tylko na pół przytomna i nie mogła zrozumieć, o co chodzi, kiedy wyciągniętym dwuszeregiem marynarzy szarpnęła komenda: — Prezentuj broń!

Obejrzała się bezradnie na oficera, który ją prowadził.

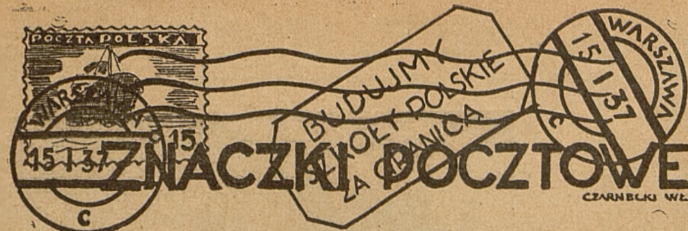
— Trzeba się uśmiechnąć — powiedział do niej prędko. — Trzeba im skinąć głową. To przecież dla was, obywatelko, te honory wojskowe.

— Dla mnie? — zdumiała się.

— Dla was. Za uratowanie załogi i pasażerów „Udarnika". I dla tych małych Polaków w Mostowicach. Musicie się uśmiechnąć także w ich imieniu.

Telegrafistka uśmiechnęła się i oddała ukłon wojskowy załodze okrętu. Była wzruszona. Łzy zakręciły się w jej zaczerwienionych, zmęczonych od niewyspania oczach.

Na masztach torpedowca załopotały dwie flagi. Jedna z nich była biało-czerwona z białym orłem w czerwonym polu pośrodku.



Jak nie było nic, to nie było, a od października sypie się, jak z rogu obfitości. Zdaje się, że to zawsze tak w Polsce: długo posucha na wszelką inicjatywę, na jakikolwiek zdrowy i płodny pomysł, a potem nagle nadmiar: aż się wszyscy dławią od twórczości. Tak właśnie jest ze znaczkami. Przez całe lata wypuszczała Polska w porównaniu z innymi państwami znikomą ilość znaczków. Z takimi państwami jak Rosja czy Rumunia, które nieomal co tydzień kropią nową serię, wogóle nie było można naszej produkcji zestawiać, ani pod względem ilościowym, ani jakościowym; ilościowo było jeden na dziesięć, a jakościowo rosyjska i rumuńska tandeta nie umywała się do klasycznych trzydziestogroszówek z Pułaskim — Waszyngtonem — Kościuszką, z Żwirką — Wigurą, sześćdziesięciogroszówki toruńskiej, Sobieskiego pod Wiedniem czy Wita Stwosza. Była to więc produkcja arystokratyczna, która nie leciała na kieszenie filatelistów, tylko od czasu do czasu wypuszczała piękne okazy dla upamiętnienia właściwych momentów.

Aż tu nagle w przeciągu dwu miesięcy do zanotowania 23 nowości! których łączna cena wynosi 13.55 zł.

Potop nowości otworzył bloczkowy znaczek wydany z okazji zamierzonego lotu stratostatem z Doliny Chochołowskiej w niebo.

Długi jak powłoka stratostatu znaczek w kolorze liliowym nominalnej wartości 75 gr. kosztował 2 zł. i pokrył ponad 100.000 zł. kosztów zamierzonego lotu. Przedstawia stratostat wzbijający się w górę ponad tatrzańską skałę. Jak już wiemy cała wyprawa wzięła w łeb spowodu zapalenia się w ostatniej chwili (14.X.1938) powłoki. Ponad 12.000 listów, które miały się przejechać kilkanaście kilometrów w górę i pięknie były opłacone znaczkami osiadło na problemie: jak tu zadowolić rozgoryczonych filatelistów. Ktoś słusznie pomyślał, że przecież katastrofa stratostatu to taka sama sensacja nieomal jak jego lot. Wybito więc na listach przesłanych do doliny Chochołowskiej pieczątkę „Lot do stratosfery z powodu pożaru balonu nie doszedł do skutku. Dolina Chochołowska (Zakopane) 14.X.1938". Znaczki skasowano częściowo już przed tym i te noszą fatalny stempel „Przewieziono pocztą stratosferyczną", inne otrzymały tylko okrągły stempelek z datą 24.X.1938 bity już w Warszawie. Filateliści są zadowoleni: mają kuriosum — znaczek i mnóstwo pieczęci.



Pozostałe 22 nowości pojawiły się w okienkach w 20-tą rocznicę niepodległości: 11.XI. Najmilszy harcerskiemu sercu, choć nie ze specjalnie harcerskiej okazji wydany, jest 25 groszowy solista-znaczek dla upamiętnienia powrotu Zaolzia do Macierzy. Przedstawia górnika, górala i harcerza (z laską!) jak przekraczając obalony słup niesprawiedliwej granicy, kroczą do Polski, która usymbolizowana tu jako niewiasta z mieczem w lewicy, prawą rozpinająca opiekuńczy płaszcz, przesłania sobą mapę Polski w tle. Na lewym brzegu napis: 2.X. 1938. Powrót Zaolzia do Macierzy. Wartość w prawym górnym rogu. Kolor ciemno-liliowy.



Piękną pamiątką rocznicy jest również seria znaczków wydanych dla poczty polskiej w Gdańsku. Są to cztery znaczki: 5 gr. ciemnopomarańczowy, 15 gr. bronzowy, 25 gr. ciemnoliliowy i 55 gr. niebieski, wszystkie z jednym rysunkiem: na tle zabytkowego „Krantoru gdańskiego" widzimy dwu szlagonów ubijających z łykiem gdańskim interes zbożowy, w oddali maszty potężnego żaglowca. Górą napis: Poczta Polska Port Gdańsk; dołem: Gdańsk w XVI wieku. Wartość w prawym dolnym rogu. Znaczek doskonale skomponowany i świetnie cięty przez grafika pozwala wszystkie szczegóły oglądać bardzo wyraźnie nawet bez szkła powiększającego, co przy małych znaczkach o obfitej treści jest rzadkością. Niemcy gdańscy pienią się z powodu wydania tego znaczka, któremu przypisują chęć pokazania, że w XVI w. Gdańsk był miastem polskim. Niemcy od pewnego czasu mają przekrwione entuzjazmem mózgi, co nie pozwala im dostrzegać rzeczy prostych i prawdziwych. Gdańsk w XV w. był miastem polskim z taką samą pewnością, jak pewnym jest, że dziś niestety stanowimy tam mniejszość. Nikt z nas nie będzie zapierał, że to w następstwie naszej ślepoty politycznej i bezwładu wydarto nam ten port, ale też tylko zaślepiony fanatyk może przeczyć, że port ten był nie nasz.



Trzeci wreszcie komplet nowości to tzw. „seria historyczna". Otwiera ją blok złożony z czterech znaczków, każdy wartości i ceny 25 gr. wszystkie w kolorze ciemnoliliowym. Przedstawia znakomicie portrety dwu Marszałków i dwu Prezydentów Polski. Kolejno: Marszałek Piłsudski, Prezydent Narutowicz, Prezydent Mościcki, Marszałek Rydz-Śmigły. Na górnej krawędzi bloku na liściach laurowych wielka cyfra „XX" potem: Rocznica odzyskania niepodległości, dołem: 1918 — 11.XI. — 1938.

Sama seria historyczna złożona z 13 znaczków przedstawia różne momenty z dziejów Polski. O niej jednak już następnym razem, bo miejsca brak.

Podczas przerwy świątecznej możnaby pomyśleć o zrobieniu sobie nart. Nie jest to takie trudne, jakby się wydawało, trzeba tylko wystarać się, bodaj pożyczyć od stolarza, kilka najpotrzebniejszych narzędzi. Potrzebny nam będzie strug, może być ośnik (dobrze mieć oba), piła i dłuto zaokrąglone.

Następna rzecz — to deski na narty. Najlepiej nadaje się na nie drzewo jesionowe, musi tylko być suche i bez żadnych sęków.

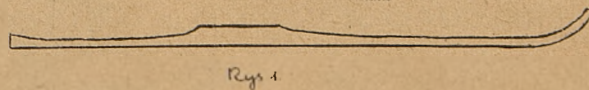
Dwie deski na narty muszą mieć długość taką, aby postawione pionowo sięgały od ziemi do końca wyciągniętej w górę ręki. Szerokość narty wynosić będzie 8 cm. Grubość nie jest jednakowa. W czubie 6 mm., w końcu deski 12 mm., a w środku najgrubsze miejsce 2 i 1/2 cm. (Rys. 1).

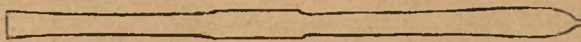
Pamiętajcie, że środek narty nie wypada pośrodku deski, lecz bardziej ku tyłowi. Jeśli np. długość narty będzie wynosić 1.80 cm., to miejsce grubsze (długości około 30 cm.) będzie się znajdować 80 cm. od tyłu narty.

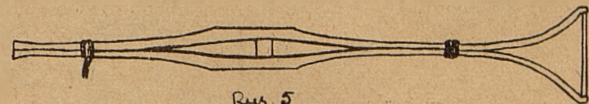
Zaczynamy od zrobienia ślizgu t. j. od spodu deski. Tę stronę deski, przeznaczoną na spód, trzeba starannie wygładzić strugiem. Następnie narysować trzeba kształt narty widziany od dołu. Jest on szerszy w końcu, ku przodowi węższy (Rys. 2). Trzeba rysować i wycinać bardzo starannie, mierząc cyrklem. Trzeba też zwrócić uwagę, aby słoje drzewa szły równolegle do ślizgu nart.

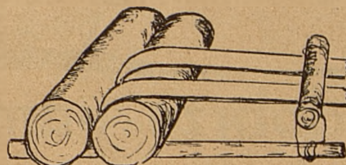
Teraz zrobimy dłutem półokrągłym rowek, szerokości 1 cm., głęboki na 1/2 cm., idący przez środek wzdłuż deski. Rowek ten zaczyna się mniej więcej 18 cm. od czuba i biegnie aż do piętki. Wymierzcie i wytnijcie grubość nart według podanych wymiarów.

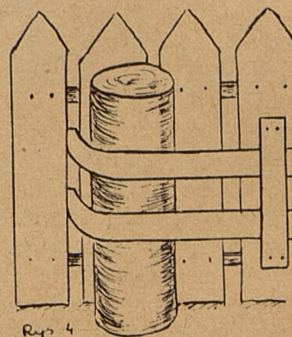
A teraz zabierzmy się do czubów. Trzeba je (nieścięte jeszcze w szpic) wymoczyć przez kilka dni w wodzie, a następnie wygiąć. Jest to ważna część naszej pracy i dlatego trzeba poczynić pewne przygotowania. Rysunek 3 i 4 dokładnie i jasno obrazują sposoby wyginania czubów. Należy jednak bardzo uważać, wyginać powoli i ostrożnie, bo narty mogą przy tym łatwo pęknąć. Tak umieszczone muszą dobrze przeschnąć. Teraz dopiero wycinamy czuby, ścinamy górne krawędzie nart, zostawiając tylko miejsce środkowe, grubsze.


Rys. 1


Rys. 2

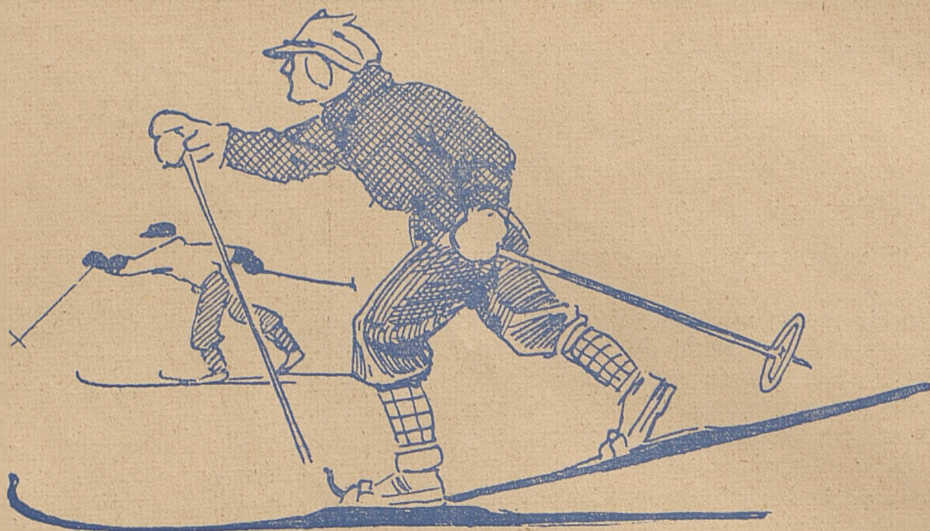

Rys. 5


Rys. 3


Rys. 4

Jeszcze trzeba tylko pociągnąć szklistym papierem dla wygładzenia i zabejcowania brązową bejcą całe narty, prócz ślizgu. Aby nie nasiąkały wodą smarujemy je olejem lnianym jednocześnie ogrzewając nad płomieniem, aby olej wsiąkł w deskę. Trzeba tak zrobić kilka razy. Na koniec narty trzeba polituorować. Narty muszą być związane paskami, a w miejscu największego zgrubienia trzeba umieścić klocek, aby miały łagodne wygięcie. Aby się czuby nie wyprostowały podobny klocek, t. zw. rozpórkę, umieszczamy między czuby.

Barbara Dorajczykówna.



Jak dobrze nam zimową porą...

Nie wiem, jak wy, ale ja strasznie lubię zimę. — Nie taką wielkomiejską, gdzie to śniegu ani na lekarstwo, bo go zaraz wywożą i sprzątają, ale naturalną, ośnieżoną, wyiskrzoną mrozem zimę. — Co to za rozkosz wdychać rzeźkie, chłodne powietrze, czuć pod nogami puchową, białą powłokę, pędzić na nartach w śnieżną dal, walić na sankach z pieca na łeb, malować stalą łyżew prze-dziwne esy floresy na lodowej tafli. Mrozu boi się tylko piecuch: — wystarczy ciepło się ubrać a ruch i młoda krew zwalczą zimno.

W śnieżnym szaleństwie należy jednak zachować pewien umiar. Przemoczyłeś bracie buty? — wal do domu, wysusz je, lub zmień. Za dużo śniegu naleciało ci za kołnierz — wytrzęś go, wytrzyj ciało do sucha: — bo to żadna frajda z potężnym katarem, czy przeziębieniem wyglądać potem przez okno, gdy inni korzystają w całej pełni z zimowych uciech, a ty, okręcony szalikiem, otulony kilkoma swetrami ślęczysz w domu, nie mogąc przyłączyć się do ogólnej zabawy.

Rodzice wasi za to mają w tym okresie kłopotu co niemiara: oni za was muszą baczyć, czy buty jeszcze suche, rękawiczki możliwie nie przemoczone, oko ocalałe od twardej piguły śnieżnej, ucho nie naderwane w walce wręcz...

Dam wam sposób, jak — nie narażając waszych twarzyczek i uszu na liczne obrażenia — zabawić się miło i przyjemnie, wykorzystując narty, saneczki, łyżwy — lub bez ich pomocy. Wszystkie te gry są obliczone na nieograniczoną ilość osób.

I.

„Przemytnicy“. Najlepiej za teren zabawy obrać sobie zagajnik z niskimi, rzadko rosnącymi krzakami. Na pewnym odcinku oznacza się granicę: może to być rów w pewnej swej długości, linia od jednego krzaka do drugiego i t. d. Obecnych dzieli się na dwie partie, jedna to przemytnicy, druga — straż graniczna. Celem gry jest przekroczenie granicy przez jak największą liczbę przemytników. Z chwilą przekroczenia przez przemytnika linii, oznaczającej granicę, straż graniczna nic mu już zrobić nie może. Straż pilnuje granicy od strony zbliżających się przemytników. Obrona polega na tym, że straż łapie usiłujących przekroczyć granicę i na znak aresztowania zrywa im czapki. Z tą chwilą złapany jest wyeliminowany z gry. Przemytnicy mają prawo ratować się tylko ucieczką: granicę mogą przekraczać jedynie na oznaczonym odcinku. Przed rozpoczęciem gry partia przemytników wycofuje się na 100 — 150 m. od granicy, a straż zajmuje dogodne do jej pilnowania pozycje. Gra rozpoczyna się na gwizdek i w ten sam sposób zostaje zakończona. Po przeprowadzonej grze następuje zmiana ról: dotychczasowych przemytnicy bronią teraz dostępu do granicy, a byli strażnicy starają się ją przekroczyć. Ostatecznie wygrywa ta partia, której większa ilość graczy przekroczy granicę. Dla odróżnienia obu partii, przemytnicy grają w czapkach, a strażnicy bez czapek. Gra ta może być równie dobrze przeprowadzona na nartach, jak i bez nich.

II.

„Szpieg“. Prowadzący grę dzieli n a r c i a r z y na dwie nierówne grupy: większa zostaje na miejscu, mniejsza ma za zadanie założyć w określonym kierunku, niezbyt daleko (400 — 500 m.) obóz i pilnować go. Pośrodku obozu ma być położony jakiś przedmiot (szalik, czapka, narta) w miejscu dość widocznym z odległości 30 kroków. Pilnujący obozu patrolują na nartach teren w promieniu 50-ciu kroków od jego środka. Gracze grupy większej na dany sygnał zaczynają podchodzić obóz. Zadaniem ich jest odszukanie obozu i stwierdzenie, jaki znak leży w jego środku. Po dokonaniu tych dwóch rzeczy szpiedzy muszą wrócić do prowadzącego grę i, nie zatrzymani przez nikogo, zdać mu relację z poczynionych obserwacji. Atakujący muszą więc szybko, sprawnie i cicho poruszać się na nartach, by dobrze wykonać swoje zadanie i nie dać się złapać broniącym obozu. Ci zaś mogą łapać nacierających i brać ich do niewoli przez dotknięcie ręką. Celem gry jest, by jak największa ilość szpiegów przyniosła prowadzącemu grę prawdziwy opis znajdującego się w obozie przedmiotu. Dla utrudnienia gry można zwiększyć ilość znajdujących się w obozie rzeczy do rozpoznania, zakładając, że są to pozycje nieprzyjacielskich baterii, plan których potrzebny jest atakującej armii.

III.

„Wyścig zaprzęgów“. Saneczki, które przeważnie każdy posiada, bo nie trudno je przecież samemu skonstruować, nadają się również do przeprowadzenia pewnej gry. Terenem jej będzie droga, lub szosa. Biorących

udział w grze dzieli się na grupy czyli zaprzęgi po trzy osoby w każdym. Jedna osoba ciągnie sanki na sznurze, druga na nich siedzi, a trzecia popycha je. Założenie gry jest takie: rzecz dzieje się na dalekiej północy. W jednym z fortów wybucha epidemia szkorbutu. Zabrakło właśnie potrzebnych lekarstw i trzeba po nie jechać do drugiego, bardzo odległego fortu. Zaprzęgi złożone z trzech ludzi wyruszają w daleką drogę, by sprowadzić chorym zbawienne leki. Droga jest daleka i ciężka: ludzie w zaprzęgach zmieniają się kolejno. Ten, który odpoczywał, ciągnie sanki, popychający odpoczywa, a ciągnący popycha z kolei i t. d. Zaprząg, który pierwszy dotrze do fortu i wróci z potrzebnymi lekarstwami, zyskuje sobie wdzięczność chorych i — wygrywa wyścig.



Jazda na łyżwach daje dużo przyjemności. — Miło jest przecież umieć jeździć figurowo, kreślić symetryczne łuki — wewnętrzne, zewnętrzne — skakać „trójki", wyczyniać „ósemki", „nawiasy"; — wyścigi na lodzie z wiatrem w zawody, zabawa w „gonionego', — to miłe i pożyteczne łyżwiarskie rozrywki.

Poznajcie jeszcze jedną grę, którą będziecie mogli wykorzystać na ślizgawce. Nie spodziewajcie się tylko nadzwyczajności: — gra, o której będzie mowa, znana jest wam z pewnością z waszych letnich zabaw na boisku a nawet w izbie. Przeniesiona jednak na teren ślizgawki nabiera więcej życia, staje się ciekawsza i weselsza. Uwaga więc!

IV.

„Policjanci i złodzieje". — Chcących brać udział w zabawie dzieli się na dwie równe części. Grupy ustawiają się rzędem na przeciwko siebie, w odległości 50 — 40 kroków, odliczając kolejno od prawego. W połowie odległości między grupami kładzie się na lodzie czapkę. Jedna partia grających — to „złodzieje", druga — „policjanci". Prowadzący grę wywołuje jakiś numer kolejny np. „4". Z obydwu grup podjeżdżają do czapki osoby, na które przy odliczaniu padła liczba cztery. Gracz z grupy „złodziei" stara się ukraść czapkę, ‚policjant" pilnuje go. „Policjant" musi naśladować wszystkie ruchy „złodzieja", a więc, gdy ten przysiądzie „policjant" robi to samo. „Złodziej' w najdogodniejszej dla siebie chwili łapie czapkę i pędzi na łyżwach do swoich, „policjant" goni go i stara się aresztować przez dotknięcie ręką. O ile mu się to nie uda, „złodzieje" zarobili jeden punkt.

Teraz kładzie się czapkę na miejscu i kierujący grą wywołuje inny numer i tak, aż do wyczerpania wszystkich kolejnych numerów graczy. W zależności od tego kto zdobędzie większą ilość punktów, wygrywają policjanci" lub „złodzieje". Po skończonej grze następuje zmiana ról.

—o—

Każdą z wyżej wymienionych gier można nieco zmieniać i utrudniać, w zależności od warunków terenowych ilości osób, biorących udział w grze i t. d. Powodzenie ich zależy od dobrego przeprowadzenia, oraz sprytu i pomysłowości uczestników.

Jan Żdżarski.

Z rozważań Ferdka Waligóry

Znudzony ciągłą ganianiną domową, wybrał się Fredek do izby harcerskiej, aby wśród swoich spędzić godziwie zimowy wieczór. Do izby kawałek drogi. Po drodze spotyka tu i ówdzie, kolegów goniących z pocztówkami.

„Swoje sprzedałem — myśli sobie, a więc i oni muszą pogonić!" Po krótkim czasie dobrnął do celu. Rozwarł drzwi, owionęło go miłe ciepło, powitał gwar zebranych. Na ustach wszystkich: fundusz i pocztówki. Nie chce mu się w głowie pomieścić, aby można było zgromadzić 100 tysięcy złotych cegiełkami, a cegiełki tworzyć z rozsprzedaży pocztówek. Toć każda drużyna musiałaby sprzedać 100 kompletów. To niemożliwe! A jednak drużynowy mówił, iż niektóre drużyny sprzedają więcej. Czy to prawda?

Rozmyślania jego przerwał Puzik.

— Jedziem jutro do Warszawy, do Gł. Kwatery po pocztówki świąteczne!

Nie mógł się Ferdek doczekać ranka, a kiedy zaświtało, podsmarował rower i kręci do Pyzika. W drodze pędzili aż miło i po godzinie jazdy byli na miejscu. W Głównej Kwaterze ruch, aż piszczy, zamówień na pocztówki moc. Przejrzał jedno: „300 kompletów sprzedaliśmy, zamawiamy dodatkowo 20 kompletów. Pocztówki idą". „II drużyna J. Kilińskiego w Drohobyczu sprzedała w ciągu 3 dni 100 kompletów". — A to cwaniaki! — pomyślał Ferdek. A dalej depesza „Wysyłajcie 100 kompletów pocztówek" 9-ta toruńska. A tu I-szy nakład pocztówek w ilości 30 tysięcy już poszedł, Główna Kwatera wybiła II-gi nakład 5 tysięcy, z tego już wysłano 1800 szt; świątecznych pocztówek sprzedano 4890, II-gi nakład w druku. Rozchwytały drużyny również 862 karnety świąteczne po 20 gr. sztuka, a na wykazie figurują już 132 cegiełki po 50 zł. każda. Nie mógł już liczyć, ile to pieniędzy wpłynęło, ale dokładnie widział, że fundusz żelazny i gospodarczy rośnie, jak na drożdżach, ale czy wysiłkiem wszystkich?

Nie! Jest nas przecież 120 tysięcy, gdyby więc każdy sprzedał tylko 1 komplet pocztówek, (jakżeż to śmiesznie mało), to Główna Kwatera musiałaby wybić 120 tysięcy kompletów. A gdyby tak każdy harcerz sprzedał 2 komplety, gdyby zdobył się na większy wysiłek, potrzebaby wtedy 240 tysięcy kompletów. — O jej! zawołał w zachwycie, widać, że niektóre „ślimoki" nic nie sprzedały, siedzą po kątach i pchają „kluchy w bandzioch", a robota?

— Pyzik! — zawołał, żebyś wiedział sam sprzedam 10 kompletów.

A ja jako autor ostrzegam, kto chce zwyciężyć Ferdka niech się spieszy z zamawianiem, aby nie został „ślimokiem".

W styczniu będzie ogłoszony nowy konkurs „Wielkanocny". Już szukaj miejsca i znajomych!

St. Trząski phm.

(c. d. n.)

Sprzedając kartki harcerskie — powiększasz Fundusz Gospodarczy Harcerzy!

Jak się ubrać na wycieczkę zimową

W poprzednim numerze podałem ci, młody tropicielu, opis munduru zimowego. Przypominam, że regulaminowo składa się on ze: swetra (barwy ochronnej), spodni (pumpy koloru munduru) i płaszcza (barwy ochronnej).

Na wycieczce **płaszcz** będzie ci raczej przeszkadzał. Jeśli masz ciepłą bieliznę i gruby sweter — możesz płaszcz zostawić w domu. A nawet, jeśli go bierzesz, to ubierz się pod płaszcz tak, żebyś na czas gier i zabaw mógł płaszcz zdjąć, aby ci ruchów nie krępował.

Najpierw ubierasz na siebie **ciepłą bieliznę osobistą.** O to nawet ty kłopotać się nie potrzebujesz, bo twoja Mamusia cię pod tym względem dostatecznie zaopatrzy. Nie udawaj bohatera i nie rezygnuj z tej bielizny, szczególnie dbaj o to, aby dolna część twego ciała była ciepło ubrana, bo to zwykle lekceważysz. Na to ubierasz ciepły (dość gruby sweter z rękawami. Gdy sweter nie okrywa twej szyi to zabierz dodatkowo szalik. Po uzupełnieniu w ten sposób swej spodniej garderoby wkładasz mundurek. Kładąc sweter pod mundurek będziesz wyglądał więcej na harcerza. Szczególnie jeśli nie masz swetra przepisowego, to będzie jedyny sposób, aby nie przekroczyć regulaminu mundurowego.

To jednak nie jest jeszcze twój kompletny strój. Musisz przecież jakość okryć twe na pół gołe nogi, bo do przyjemności wcale nie należy łażenie z sinymi i skostniałymi z zimna kolanami.

Jeśli nie masz „przepisowych" spodni harcerskich, zapinanych pod kolanami, to weź „pantalony" — długie, zwykle granatowe, w kostce ściągnięte gumką. Pantalony to niemal część stroju harcerskiego, powszechnie używanego w turystyce i sportach.

Pozostała nam jeszcze do omówienia **głowa i nogi.** Na wycieczkę (nie tylko zimową) musisz szczególnie nogi dostatecznie zabezpieczyć i dbać o nie. To przecież twój własny środek „lokomocji". Nogi powinny być zawsze ciepłe, co o tej porze nie jest znowu taką łatwą rzeczą. Oprócz długich pończoch, zabierz jeszcze dodatkowo ciepłe, grube, wełniane skarpetki (wywiniesz je na buty!). Buty powinieneś mieć zawsze wysokie, całe i nieprzemakalne. Półbuty są zgoła nieodpowiednie nawet na letnie wycieczki (piasek, deszcz!), a co dopiero na zimowe, gdzie często po śniegu wędrować trzeba.

Na uszy nałóż **„nauszniki"** wełniane, dość grube i ciepłe. Napewno zdobędziesz je domowym przemysłem. Na **ręce** zaś koniecznie włóż rękawice, też wełniane. Skórkowe, czy jakieś tam jeszcze, w których jest ci może „do twarzy" (rękawice do twarzy?), na wycieczkę się nie nadają. Pożądane byłyby pięciopalcowe, ale te są mniej ciepłe. Gdy masz grube narciarskie rękawiczki to możesz dodatkowo do wewnątrz wziąć jeszcze jedną parę.

Do rzucania śniegiem, czy budowania „zamków na lodzie", zdejmuj rękawice, aby się nie zmoczyły, bo ręce ci wtedy napewno zmarzną.

Odsłonięte części ciała ochroń przed zimnym wiatrem, który niekiedy się przytrafia. Twarz, bo właściwie ona jedynie jest odsłonięta, możesz osłonić szalem, a w każdym bądź razie nawazelinuj ją odpowiednio.

Podczas zimowej wycieczki zdarza się często, że od śniegu nogi się przemoczą. W czasie wycieczki tego mocno się nie odczuwa, ale katar i inne nieprzyjemności prawie pewne. Kąpiel nóg w gorącej wodzie, suche skarpetki i ciepłe pantofle zabezpieczą cię od leżeżenia w łóżku. A gdy sobie trochę odpoczniesz, to będziesz niewątpliwie z apetytem zajadał ciepłą kolację, którą Mamusia tymczasem zdążyła przygotować.

Poza tym dobrze będzie, o ile zapoznasz się z innymi jeszcze wskazówkami wycieczkowymi, które znajdziesz w „Księdze Harców" i „Wykapce".

Nie zapominaj też o tym, że dzień jest teraz najkrótszy i kończy się rychło. Zimą choć podczas dnia, gdy słońce świeci, jest nawet bardzo ciepło, to jednak z zapadnięciem mroku, mróz daje się porządnie we znaki. A to do przyjemności nie należy.

Bogdan Hancyk.

Cudowna podróż

— Doprawdy, panie dzieju, nie wiem, jak mam panom dziękować — obaj tak zacnie zajęliście się moją małą...

W takt słów pana Adamskiego poruszały się jego wąsy, a jasne oczy patrzyły tak poczciwie, że doktór Rudnicki i inżynier jednocześnie odpowiedzieli:

— Spełniliśmy to, co do nas należało. Bardzo miło nam było, że mogliśmy pannie Ali pomóc.

— A jak czuje się teraz bohaterka dnia?

— Bardzo dziękuje — zupełnie dobrze — uśmiechnęła się Ala do inżyniera.

— Jest Pani jeszcze trochę blada, ale to jutro minie — zauważył doktór Rudnicki.

— Naturalnie; ten palec też prędko się zagoił.

— A co to było z „tym palcem"?

— Wie Pan, jak byliśmy w Mościcach, „wypuszczono na wolność" znajdujące się pod ciśnieniem 40 atmosfer sprężone powietrze. I wtedy wskutek nagłego rozprężenia się powietrza wytworzyła się w tym miejscu gruba warstwa szronu. Tak wydawało mi się to nieprawdopodobne, że musiałam dotknąć palcem. Okazało się, że ten sztuczny „śnieg" jest o wiele zimniejszy od zwykłego — no i miałam taki oparzony palec. Ale teraz już nie ma prawie śladu.

— Ciekawe było zwiedzanie Mościc?

— Nadzwyczajne; nie przypuszczałam nigdy, żeby kompresory stały ciągle oszronione. Albo jak cudnie lało się skroplone powietrze w nastawioną przez robotnika stągiew! I to powietrze gotuje się zupełnie jak woda! I tam właśnie przy 212^0 mrozu wyparowuje azot, pozostawiając już tylko czysty tlen. A jak w taki zimny „ukrop" coś włożyć, natychmiast zamraża się, staje się sztywne i tak kruche, że łamie się przy najlżejszym dotknięciu... Jakie to wszystko dziwne...

— Mnie więcej podobały się te wielkie wieże absorbcyjne. W ogromnej hali wznosi się 10 takich kolosów: 6 metrów w podstawie, 17 — wysokości. Budowane systemem prof. Prezydenta Mościckiego. A przy tym wszędzie jest tak mało zatrudnionych robotników. Jak dowiedziałem się, pracują oni na trzy zmiany, przez całą dobę, gdyż zamknięcie fabryki kosztowałoby około 100 tys. złotych. I bardzo ekonomicznie dojeżdżają z pobliskich wsi na rowerach, których nabycie ogromnie ułatwia pracownikom sama fabryka — odezwał się milczący dotychczas Zygmunt.

Spotkanie z zuchami

Z zuchami pracuję już dosyć dawno, a mianowicie dziesięć lat. Najpierw prowadziłem gromadę „wilcząt", a potem drużynę zuchów. Ostatnio zaś stykam się z zuchami, to znaczy z chłopcami, którzy należą do zuchów, tylko podczas wizytacyj.

Tylko?

A właśnie że nie. Ostatnio spotkałem kilku w różnych okolicznościach, ale właśnie nie podczas wizytacyj. Chcę tu o tym właśnie napisać.

W ubiegłym roku na „dżembori" zaczepił mnie jakiś harcerz. Wysoki — dryblas można powiedzieć — uśmiechnięty, ćwik czy harcerz orli, z granatowym sznurem na ramieniu.

— Czy druh sobie mnie przypomina? Jestem Roman R...!

Zdziwiłem się usłyszawszy imię i nazwisko. To jest ten Romcio- Czyżby to naprawdę jeden z moich wilczków?

Okazało się że tak. Że urósł, że poszedł do harcerzy, że wreszcie został drużynowym harcerzy. Ucieszyliśmy się bardzo, nagadaliśmy się też sporo. To było spotkanie z b. zuchem, a właściwie z b. wilczkiem.

* * *

W czasie lata tego roku wypadło mi zatrzymać się w Kościerzynie na Pomorzu. Miałem tam coś dwie godziny czasu do następnego pociągu. Postanowiłem sobie zwiedzić miasto.

Wyszedłem objuczony plecakiem i peleryną z wagonu i zmierzałem przez peron do wyjścia, gdy nagle przede mną wyrośli dwaj malcy w zielonych mundurkach.

— Druhu harcmistrzu — zaczął starszy, a młodszy mu sekundował — meldujemy się na rozkazy!

— Na rozkazy? — zdumiałem się, sądząc w swej zarozumiałości naiwnej, że to ich po mnie ktoś wysłał.

— A któż was tu przysłał!

— Nikt, my sami. Czekaliśmy na mamusię, ale mamusia nie przyjechała, tylko druh.

— Aha! — wymieniłem trochę rozczarowany.

Po zaznajomieniu się, okazało się, że to są zuchy. Jeden z nich nawet posiadał swego czasu piętnaście gwiazdek, bo je znalazł gdzieś.

Zaczęło się zwiedzanie miasta. Zobaczyłem dzięki nim jakiś szykowny kościół, cmentarz a na nim wszystkie marmurowe pomniki, z dumą pokazywane mi przez małych patriotów Kościerzyny, szkoły coś dwie, jakiś ogród i... dwie cukiernie, w których jedliśmy czekoladę i lody.

Z młodszym z nich koresponduję nawet.

* * *

A teraz spotkanie komiczne.

Jechałem kiedyś pociągiem pośpiesznym z Wilna do Warszawy. W Białymstoku do mego przedziału wsiadło parę osób, ale nie zwracałem na nie uwagi, zajęty czytaniem. Zauważyłem tylko nie patrząc w tamtą stronę małego chłopca.

Na stacji w Warszawie zerwałem się szybko z miejsca, schwyciłem neseser i kapelusz i znalazłem się na peronie. Naraz z okna mego przedziału załopotały małe ręce, wyjrzała chłopięca twarz, a moich uszu doleciał okrzyk:

— Druhu! Druhu!

Zatrzymałem się i szybko podszedłem do okna.

— Druh zostawił książkę na ławce.

— Tak? Bardzo ci dziękuję! Byłbym zgubił książkę, a potem żałowałbym bardzo tego.

— Ale ja byłbym druhowi odniósł do domu!

— Mnie? Alboż mnie znasz? — zapytałem zdziwiony.

— Tak! I mam druha adres. Bo druh stał za mną w Białymstoku, kiedy dostałem pierwszą gwiazdkę i wtedy zawarliśmy znajomość.

— Aha! To ty jesteś Władzik?

— Tak, ja jestem Władzik.

Z za pleców Władzika wyciągnął do mnie rękę starszy pan:

— Pozwoli pan, jestem ojcem Władka...

D—ń.

— A czy podziwiał Pan precyzyjną robotę utleniaczy o siatkach z platyny, używanych przy produkcji saletry?

— Tak, mają po 3600 oczek na centymetrze kwadratowym, wprost nie do uwierzenia, czyli nitki o grubości 6,06 mikromilimetrów. Ciekaw jestem, ile one kosztują. Chyba bajońskie sumy?

— Około miliona złotych.

— Jakie to jest nadzwyczajne, że z wody i powietrza wyrabia się saletrę. Używany jest do tego odparowany ze skroplonego powietrza azot, który w połączeniu z innymi substancjami daje w rezultacie saletry, używane jako sztuczne nawozy. — Właśnie przypomniała mi się taka wielka wieża granulacyjna z wirującą u podstawy ogromną płaszczyzną. Z tej wieży spadł na dół na ruchomą podstawę gorący, gęsty roztwór saletry wapniowej, potem tę saletrę rozpylała wirówka, zgarniały noże, a przez oś ruchomej podstawy szybko przepływało zimne powietrze.

— Kiedyś, dawniej, nie przypuszczaliśmy, że można w taki sposób zwielokrotnić plony rolnika. Że przy zastosowaniu sztucznego nawozu plony te zwiększają się... czterokrotnie! Ogromnie się to kalkuluje, wziąwszy pod uwagę, że kilogram takiego nawozu kosztuje tylko tyle, co kilogram ziarna — pochwycił inżynier.

— Wielka elektrownia mościcka — rzucił pan Adamski.

— To jest imponujące! — entuzjazmował się Zygmunt. — Tyle energii ujarzmia człowiek! Tysiące, miliony milionów jednostek energii. Nie słychać huku olbrzymich machin, nie widać rozpalonych, rozwartych czerwonymi gardzielami czeluści pieców; zupełnie coś innego. Ogromna potęga elektryczności ukryta w precyzyjnej aparaturze. Ciche turbogeneratory — z 3.000 obrotami na minutę. Wszystko jest z największą dokładnością wyliczone — minimalna nawet niedokładność może zakończyć się katastrofą.

W całej sali porozmieszczane sygnalizatory różnego typu. W razie jakiegokolwiek niedociągnięcia w ustalonym trybie pracy automatycznie ryczy syrena i zapala się błękitne światło. Bezszelestnie przewijają się taśmy grafikonów, sygnalizujące o odbywających się w tej chwili procesach pracy elektryczności.

(c. d. n.)



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH

ŚLADAMI ŚW. MIKOŁAJA.

Zbliża się zima! Ależ to będzie ślicznie! zawołasz, wszędzie bielutki śnieg, sanki, narty, łyżwy i jeszcze dużo innych rozkoszy zimowych. Ale czy pomyślałeś, że są tacy, którzy na pewno nie cieszą się zbliżaniem zimy? Dla których zima to znaczy: marznąć w nieopalonych mieszkaniach, którzy nie mają ciepłych ubrań?

Wiele sezonowych prac kończy się z nastaniem zimy i w związku z tym powiększa się liczba bezrobotnych.

To są ludzie nie cieszący się zimą. Państwo jednak wie dobrze o bolączkach swych obywateli i dlatego też został utworzony Komitet Pomocy Zimowej, mający na celu jak sama nazwa wskazuje, pomaganie bezrobotnym, pomocy tej najbardziej potrzebującym.

Komitet jednak posiada stosunkowo małe fundusze i dlatego odwołał się do serc całego społeczeństwa. Urządzona zbiórka dzięki ofiarności przyniosła pokaźną sumę.

Z drobnych grosików wrzucanych do puszek urosły sumy, które dużo dobrego zdziałają. Wniosą ciepło do zimnych mieszkań i zaspokoją głód.

Za kilka dni zasiądziemy do wigilijnych stołów. Pomyślcie o tych najbiedniejszych, jakby im rozweselić ten uroczysty dzień narodzin Boga, stawiającego na pierwszym miejscu — miłość bliźniego.

Pamiętaj, że najmniejszy wysiłek nie pójdzie na marne i zostanie zapisany w rubryce — dobre uczynki.

Sposobów jest dużo. Oto jeden z nich: zastępowy naznacza na jakiś dzień spełnienie przez zastęp dobrego uczynku. Każe chłopcom znaleźć wśród swoich znajomych, mieszkańców tego samego domu, czy wśród kolegów szkolnych, najbiedniejszą rodzinę, u której święta nie przedstawiają się zbyt „różowo".

Następnie każdy przygotowuje „podarek". Będzie to paczka zawierająca (zależy to od możliwości) artykuły spożywcze: mąkę, cukier i t. p. lub części garderoby: swetry, rękawiczki i wszystko cokolwiek uznacie, że przyda się rodzinie, którą chcecie obdarować. Oczywiście należy wtajemniczyć w to rodziców, a napewno ci pomogą.

Do paczki należy dołączyć kartkę z adresem. Paczki na dzień przed terminem odnosi się zastępowemu i od niego teraz zależy, w jaki sposób znajdą się one u adresatów.

Można urządzić „bieg śladami Św. Mikołaja" gdzie oprócz przeszkód z dziedziny harcerskiej byłaby i taka „przeszkoda": chłopiec otrzymuje paczkę z adresem z poleceniem doręczenia jej. Ponieważ prawdziwy harcerz nie ogląda się nigdy na nagrody i podziękowania, należy by paczkę odniósł chłopiec nie znający tej rodziny, do której jest zaadresowana.

Wszedłby taki „św. Mikołaj" i rzekł, że „w imieniu zastępu „Wilków".... drużyny harcerzy (chciałbym tu wpisać numery wszystkich drużyn) prosi o przyjęcie tego skromnego daru.

Przypuszczam, że radością tej rodziny ucieszą się i sami ofiarodawcy, mogący z czystym sumieniem rozwiązać węzeł na chustce.

Podałem jeden z tysiąca sposobów, ale nasi zastępowi to sprytny naród i znajdą pozostałe 999, a o tym jak im się powiodło, napiszą do „Na Tropie".

J. D.

OPŁATEK W POLU ZASTĘPU „LISÓW".

Pewnego mroźnego ranka, gdy biały puszysty płaszcz otulał ziemię i drzewa, przed drzwiami domu przy ulicy Mickiewicza 10, zjawiła się jakaś szczelnie „poopatulana" postać w czapce harcerskiej z szerokim pasem na gimnazjalnym płaszczu. Zapukała ona w umówiony sposób w szybę. — Po chwili z domu wyszedł chłopiec podobnie ciepło ubrany. Obaj poszli dalej we dwójkę, stopniowo zwiększając swą liczbę przez nowo „wystukanych". Pod koniec było ich około dziesięciu. Wszyscy dźwigali jakieś zawiniątka, a dwu niosło na kiju kociołek. Podążali w stronę lasku na Przychodach.

Z dala już było widać zarysy jakiejś góry. U stóp jej kręcił się ktoś ubrany podobnie, jak zbliżająca się grupka chłopców. Obok stały sanki.

— No, jesteście nareszcie! — odezwała się w stronę przybyszów. — Hu, ha! Ale dziś mróz siarczysty... No, ale teraz pakunki na sanie i jazda! — W godzinę potem wchodzili w tchnący wilgocią mur świerków, odzianych w białą okiść.

Podążyli w upatrzone oddawna już miejsce.

— Dwu na ochotnika! — rzekł zastępowy.

— Ja, ja, ja... „Stary Lisie"! — zgłaszali się chętni.

— Dobrze! Więc... — zawahał się chwilę — „Groźny" z „Chytrym" przygotują nam herbatę!

A reszta... wszelakie zbyteczne przedmioty złóż! Biegiem na skraj lasu! — Gdy przybyli na oznaczone miejsce „Stary" zabrał znowu głos:

— A teraz rozejdźmy się na wsze świata strony — mówił z patosem — i poszukajmy jak zwykle co roku „żywej choinki". Ale niech was ręka Boska broni przed jej uszkodzeniem!

Bractwo rozbiegło się. — Po kilkunastu minutach zaczęto „zgłaszać" różnej wielkości i rozmaitego kształtu świerki. — Po długich naradach i oględzinach wybrano świerk stojący na środku polany, „o uczciwych", jak się wyraził „Stary Lis", kształtach.

Drzewko ustrojono. Włożono nań świeczki w lichtarzach własnej roboty. —

— Widzicie, — rzekł „Stary" — że będąc i czując się harcerzami mamy jak nikt inny „choinkę żywą". — Nie tak, jak stojące w wielu domach, umocnione „w krzyżakach", pięknie ubrane, mające wyglądać radośnie, lecz jakże smutne, bezduszne i umarłe drzewka! Zaiste, ścinanie tych pięknych świerków to barbarzyński zwyczaj! — wykrzyknął z oburzeniem. — Lecz co to? „Kuchnia" sygnalizuje gotowy posiłek. „Zwinny", kopnij że się do nich i pomóż im przytaskać kociołek! A reszta, prowianty na wierzch!

Dobyto wiktuały, oraz kubki. Zjawiła się herbata. „Stary" rozpakował troskliwie i z namaszczeniem płaski pakunek: to opłatek. —

Po podzieleniu się opłatkiem i złożeniu wzajemnych choć nie bardzo leśnych życzeń, „Stary" zaintonował kolędę: „Wśród nocnej ciszy..." podchwyconą przez Lisy i mistrz ceremonii zapalił świeczki. Na ten sygnał rzucono się łapczywie na jadło. Smyki chrupały niezmordowanie. — Dobroczynny gorący napój rozgrzewał zziębniętych. — Po pierwszym zaspokojeniu głodu zaczęły się powoli rozwiązywać języki. Śpiewano kolędy...

„Stary Lis"
z Czortkowa II. K. D. H.

W ZASTĘPIE HARCEREK





...A na swą gwiazdkę pójdzie zastęp w las. Cudnie będzie błyszczeć okiść śnieżna w blasku świeczek. Popłyną w niebo kolędy. A w serca zapadnie mocne postanowienie, że będziemy starały się zasłużyć w pełni na miano LUDZI DOBREJ WOLI.

„OGNIWA"

L I S T.

„Dzień wigilijny, ulica Rybaki, mały, walący się domek, dach zapadnięty, okna i drzwi nie domykają się... wewnątrz izba. Przez szpary wieje wiatr, jest zimno, ciemno, brudno. Na łóżku w szmatach siedzi dwoje dzieci, pookrywane czym się dało. Są same i głodne, czekają na matkę, która jak zwykle poszła na posługi... kiedy wreszcie wróci? Po kątach czają się jakieś cienie... strach!

Nagle na stołek koło łóżka spadł czysty, lśniący łańcuszek. Każde jego ogniwo miało dziwny blask: jasny i gorący... migotały w ciemności jak złoto, czy diamenty.

Małe rączki wyciągnęły się, by pochwycić błyskotkę, buzie rozjaśniły się, stało się jasno i dobrze, słychać było nawet śmiech.

A był to zwykły łańcuszek o kilkunastu ogniwach.

I zbliża się Boże Narodzenie, życzę Wam Wesołych, radosnych Świąt.

Czuwaj!

Baśka."

„Ogniwa" przeczytały list i zamyśliły się. Jasnym dla nich było, że Baśce chodziło nie tylko o opisanie brudnej i zimnej izby. Co znaczy ten łańcuszek o kilkunastu ogniwach i dlaczego teraz przesyła im życzenia? Przecież zobaczą się jeszcze przed świętami.

— To przecież jasne — zawołała Tosia — ogniwa łańcuszka, to my".

— Tak... tak.. wiemy już wiemy! Ma stać się w izbie jasno i pogodnie... mamy świecić... dopowiadały Wiesia, Dana i Isia.

— I to w dzień wigilijny — dorzuciła Danka.

— Dobrze, skoro już rozumiemy treść listu, trzeba się wziąć do roboty.

Tosia objęła komendę, zwykle tak bywało.

— To dlatego Baśka nie mogła mieć z nami zbiórki i same miałyśmy ją zorganizować — domyślała się Isia.

— Więc myślmy co robić... Ale ja wyjeżdżam z Warszawy na Święta... I ja, ...i ja. Z dziesięciu „Ogniw", nie licząc Baśki sześć tylko zostawało na święta w Warszawie.

— Wiecie co, umówmy się, że i my — wyjeżdżające, w tym samym dniu rozjaśnimy jakąś ciemną izbę, tam gdzie będziemy.

— Doskonale... Irka zapaliła się do projektu. — A potem wyślemy do Baśki listy z dokładnym opisem, ale przed tym niech nic o tym nie wie. Ale wiecie co, przecież to będzie zbiórka zastępu."

——

Długo siedziały „Ogniwa" w izbie, po tym naradzały się ze swymi Mamami. Przeliczyły pieniądze zastępu, padło kilka groszy własnych oszczędności i zaczęły się jakieś tajemnicze przygotowania. Szeptały po kątach, zbierały mąki, kasze, cukier... W szafie, na ich półce rósł stos torebek i pudełek. Na pauzach, zamiast grać jak dawniej w jakieś najbardziej szalone gry i przeszkadzać drużynowej, wiecznie konferującej z zastępowymi, siedziały i cerowały pończochy, sukienki, robiły na drutach szaliki i swetry.

——

A po Świętach Baśka dostała pięć grubych listów. Wszystkie miały wyrysowany łańcuszek o jedenastu ogniwach, zamiast nazwiska nadawcy. Pisały jej o tym, jak sześć ich poszło na ulicę Rybaki, jak znalazły walący się dom i brudną izbę. Pisały, że posprzątały, umyły podłogę i dwoje dzieci, napaliły w piecu, i że była choinka, jedzenie, stare ubranie i to co same uszyły i zrobiły na drutach.

I z innych miast przyszły wieści, że w każdym z nich jedno z „Ogniw" oświeciło swym blaskiem ciemną izbę.

A „Ogniwa" wysyłając do zastępowej listy zrozumiały dlaczego życzyła im wesołych Świąt. Było im dobrze i wesoło, gdy siadając do wilii, przypomniały sobie roześmiane oczy małych dzieci na widok choinki i radość matek z ciepłego ubrania i jedzenia.

Baśka była pewna, że zbiórka udała się.

G.



WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

OJCIEC I SYN.

W dniu 4 grudnia Naczelnik Harcerzy Druh Trylski odbierał przyrzeczenie od członków drużyny harcerzy w Białokrynicy. Wśród chłopców składających przyrzeczenie był syn Druha Naczelnika, Jurek Trylski.

Uroczystość ta wzruszyła mocno zarówno Jurka jak i Druha Naczelnika, który w dwudziestopięciolecie swojej służby harcerskiej wprowadził do niej swego syna. Z okazji tej życzymy ci, Druhu Jurku, żebyś — jak ojciec — przeszedł wszystkie szczeble tej służby i dobrze się w niej zasłużył Polsce.

HALLO! HALLO! RADIOSTACJE HARCERSKIE!

Przygotujcie sprzęt nadawczy i odbiorczy na apel, który odbędzie sią w drugiej połowie stycznia. Zorganizujcie wspomnianą imprezę tak by największa ilość harcerzy wzięła w niej udział. Szczegóły w „Wiadomościach Urzędowych". (HAP)

HARCERSTWO ZAOLZAŃSKIE W RADIO.

O losach harcerstwa za Olzą dowiemy się z opowieści wygłaszanych przez harcerski i harcerzy zaolzańskich w audycji radiowej dn. 17 grudnia o godz. 18.50. Opowieści przeplotą piosenki śląskie. (HAP)

PIĘKNA PRACA SPOŁECZNA HARCERZY - AKADEMIKÓW.

Organizują oni na ziemiach Małopolski Wschodniej, w czasie od 29.XII do 8.I.39 r. 4 obozy zimowe o charakterze społeczno - propagandowym. Przewidziane jest udzielanie porad z zakresu medycyny i weterynarii, wygłaszanie pogadanek z przezroczami. Akcja propagandowa obejmie urządzanie wieczornic z tańcami i śpiewami ludowymi, dla miejscowej ludności. (HAP)

DOOKOŁA ŚWIATA

podróżuje polski harcerz Władysław Wagner. Wyruszył on przed paru dniami na swym jachcie „Zjawa III" z Batawii, gdzie był nadzwyczaj serdecznie podejmowany przez władze holenderskie — do Adenu.

Obecny etap podróży Wagnera jest jednym z najdłuższych i wynosi około 6000 km.

Co do propagandy, pisze nam Wagner, to spełniam swe zadanie w zupełności. Biorąc na pokład dwóch Australijczyków Duarda i Bernarda zwróciłem uwagę całego harcerstwa australijskiego, które napewno nie zapomni flagi polskiej po raz pierwszy widzianej w Sidney. Tamtejsza prasa bardzo serdecznie odnosi się do mego przedsięwzięcia, poświęcając liczne artykuły na opisy podróży.

GRUDZIEŃ W GÓRKACH WIELKICH

W ośrodku kształcenia starszyzny harc. w Górkach Wielkich na Śląsku odbyły się: w grudniu br. od 5 do 16 grudnia kursy: podharcmistrzowski, oraz zuchowy Chor. Łódzkiej, 7 i 8 grudnia — odprawa kierowników wydziałów drużyn, oraz referentów skautów, od 8 do 10 grudnia konferencja harcmistrzowska. Odbędą się od 17 do 22 grudnia kurs dla sekretarzy i skarbników Chorągwi i Hufców, wreszcie od 28 do 30 grudnia VIII ogólnopolska konferencja zuchowa.

Z ŻYCIA DRUŻYN I HUFCÓW

NOWE HUFCE.

Druh Komendant Chorągwi Mazowieckiej rozwiązał hufiec harcerzy pow. Warszawskiego, który liczył przeszło 100 jednostek organizacyjnych (drużyny zuchów, harcerzy, skautów i kręgi st. harc.).

Jednocześnie utworzono sześć nowych hufców, są to: Podwarszawski, Piastów, Pruszków, Legionowo, Rembertów i Falenica. Życzymy im powodzenia w pracy.

„FABRYKA PORCELANY" HUFCA W CHODZIEŻY.

może dostarczyć w każdej ilości: kubki, komplety śniadaniowe, wazony, puderniczki, dzbanki i figurki porcelanowe. Wszystko z malaturą harcerską. Że znajdą się chętni, którzy będą chcieli kupić coś z wyżej wymienionych przedmiotów, nie wątpię, i dlatego podaję adres: hm. J. Brzozowski. Chodzież, ul. Krasińskiego 3, gdzie można zasięgnąć bliższych informacji.

HUFIEC W KOSOWIE POLESKIM.

Hufiec liczy obecnie 4 drużyny zuchów, 9 drużyn harcerzy i 1 drużynę skautów. We wrześniu br. harcerze i skauci hufca wzięli udział w święcie P. W. i W. F. wykazując tężyznę fizyczną. Zdobyte I miejsce w siatkówce i III w pięcioboju w grupie mężczyzn, najlepiej o tym świadczy.

W październiku odbył się zlot hufca w Mareczowszczyźnie.

Obecnie wszystkie zastępy hufca przygotowują się do walki o tytuł „przodującego". Zależy to przede wszystkim od miejsca w biegu harcerskim.

ZA SŁUŻBĘ GRANICZNĄ.

otrzymała 6 drużyna harcerek w Warszawie odznakę Korpusu Ochrony Pogranicza.

Uroczystość wręczenia odznaki odbyła się w lokalu gimn. im. Plater-Zyberkówny w Warszawie.

Drużyna ta obozowała w lecie br. na terenie K. O. P. w Rykontach, współpracując na tamtejszym terenie ze świetlicą prowadzoną przez miejscowy oddział K. O. P. Po powrocie do Warszawy harcerki nie tracąc kontaktu z K. O. P. przesyłały pomoce świetlicowe w postaci: radia, książek, gier towarzyskich i t. p. (H.A.P.)

RADIOSTACJA „HSP 3" ZWIĘKSZA MOC!

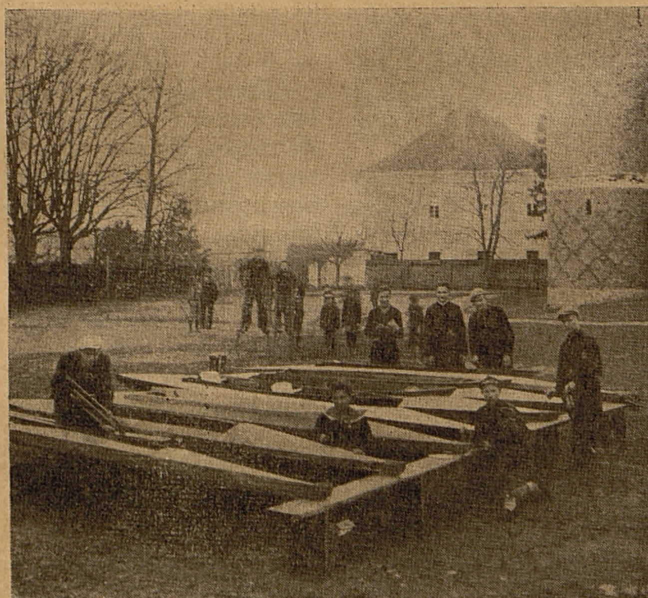
W niedzielę 18 bm. radiostacja harcerska Głównej Kwatery zostanie wzmocniona z 20 do 60 Wattów, zmieniając jednocześnie falę z 41,99 mtr. na 42,37 mtr.

W najbliższym czasie będą przeprowadzane próby nad możliwością przesunięcia stałych audycji niedzielnych z godz. 9 rano, która okazała się zbyt wczesną, na godziny późniejsze — 11 — 13. Gdyby próba wypadła pomyślnie, cieszący się już dość dużą popularnością Harcerski Tygodnik Radiowy byłby nadawany w godzinach popołudniowych, a nie jak obecnie w rannych. (H.P.P.).

MODEL „ZAWISZY CZARNEGO"

otrzymał kapitan wspomnianego szkunera harcerskiego gen. Mariusz Zaruski podczas wizyty w harcerskiej drużynie żeglarskiej w Bydgoszczy. Model szkunera wykonany został z posrebrzanej blachy.

(H. A. P.).



„Chcieć to móc" Takie hasło przyświecało pracy zastępu II Druż. Harc. w Supraślu przy budowie kajaków dla drużyny.

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO.

SKAUCI NA CEJLONIE

próbują zwalczyć bezrobocie zakładając sklepy, które obsługuje młodzież przeszkolona na specjalnych kursach prowadzonych przez skauting cejloński.

Istnieje projekt zakładania co roku 10 — 12 sklepów na wyspie, prowadzonych wyłącznie przez skautów. Jeden taki sklep niedawno otwarto w mieście Waddum. Przedstawicielstwa firm europejskich przyczyniły się do jego założenia przez wspaniałomyślny dar w postaci różnych towarów za 2000 zł.

ANGLIA TEŻ MA „POLSKIE DROGI".

Biuletyn tygodniowy Głównej Kwatery Skautów Brytyjskich podaje wiadomość o dobrym uczynku skautów w Welwym, dość niezwykłym jak na teren angielski. Otóż w okolicy miasteczka Welwym jedna z dróg polnych, prowadząca nawet przez bardzo piękne wzgórza zarosła od dłuższego czasu i była niezdatna do użytku. Rada Hrabstwa (władza powiatowa) nie miała funduszów na naprawę drogi, odmówiła ich również Rada Parafialna. Wówczas miejscowi skauci zgłosili się dobrowolnie do pracy i w parę tygodni droga była znów oddana do użytku!

PODRÓŻ SKAUTA NACZELNEGO.

Kilka tygodni temu rozeszła się pogłoska, że Skaut Naczelny wymknął się z Anglii bez wiedzy swoich skautów. Lecz brytyjska Główna Kwatera właśnie otrzymała list od jednego z członków skautingu płynącego na Jamboree do Australii, który zdradza tajemnicę „ucieczki" Baden Powella.

Statek na którym jechali angielscy skauci wyminął przed Port Saidem statek, którym podróżują Lord i Lady Baden Powell. Skaut Naczelny przesłał mijanym skautom pozdrowienia drogą radiową, a statki minęły się tak blisko, że „Bi Pi" był widziany przez wszystkich skautów z drugiego statku i radośnie przez nich pozdrawiany.

Obecnie Naczelny Skaut i Naczelna Skautka Świata przybyli do Konga — kolonii angielskiej w Afryce, gdzie zamierzają spędzić zimę w ciszy i spokoju.

Harcerstwo poza granicami kraju

NA 6 MIESIĘCY DO KANADY

wyjechał dh. Franciszek Głogowski, ażeby przyjść z pomocą instruktorską tamtejszym młodym drużynom harcerskim.

W skutek wyjazdu druh Głogowski przestał pełnić funkcje sekretarza Redakcji „Na Tropie", które sprawował dwa i pół lat, oddając się swej pracy z prawdziwym zamiłowaniem. Cała Redakcja z żalem żegnała druha Franka, życząc mu szczerze pełnego powodzenia w nowej pracy.

W DALEKIEJ ARGENTYNIE.

Z Buenos Aires otrzymaliśmy list z życzeniami, które zamieszczamy poniżej:

Harcerki i Harcerze w Polsce!

My — harcerki i harcerze polscy w Argentynie przesyłamy Wam jak najserdeczniejsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Bardzo się cieszymy i jesteśmy dumni z Was, że pracą Waszą przyczyniliście się również do zachowania polskości wśród naszej młodzieży na Śląsku Zaolzańskim — dajecie tym przykład dla nas.

Zapewniamy Was, że czujemy się Polakami. Harcerstwo jest dla nas piękną organizacją. Polubiliśmy ją czujemy się w niej dobrze, pamiętając jednocześnie o tym, że wspólnie z Wami tworzymy wielką rodzinę harcerską.

Na cześć dalszej naszej wspólnej pracy wznosimy trzykrotnie okrzyk harcerski.

Czuj! Czuj! Czuwaj!

Harcerki i Harcerze
w Argentynie.

A my Wam odpowiadamy tu w kraju: na cześć harcerek i harcerzy polskich w Argentynie trzykrotnie:

Czuj Czuj! Czuwaj!

Oczekujemy dalszych wieści od Was. Czy powiódł się Wasz pierwszy obóz w styczniu?

U HARCERZY POLSKICH W RYDZE.

Bardzo miły list otrzymało „Na Tropie" od 33 drużyny Harcerzy w Rydze. Piszą w nim druhowie: ...„ślemy serdeczne podziękowanie za tak ciekawe pismo harcerskie, które po przeczytaniu przez drużynowego, czytają zastępowi, a następnie wszyscy harcerze. Tak z rąk do rąk wędruje to ukochane pisemko. Ukochane dla nas bo polskie, pochodzące z Polski. Choć co dwa tygodnie możemy dowiedzieć się co się dzieje w naszej Ojczyźnie. Cieszymy się gdy Ona się cieszy, a smucimy się gdy Ją spotka jaka przykrość..."

Dziękujemy wam, za szczerą sympatię jaką czujecie do „Na Tropie". Pamiętajcie, że choć oddaleni od siebie, sercami zawsze będziemy Wam bliscy.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesyłamy serdeczne życzenia powodzenia i wytrwania w pracy harcerskiej.

LIST Z BELGII.

Szanowna Redakcjo!

Imieniem całej drużyny Peronnes, przesyłam serdeczne pozdrowienie naszym harcerskim: — „Czuwaj!" Czytamy co miesiąc „Na Tropie" i bardzo je wszyscy kochamy, bo wiele cennych rzeczy z tej gazetki możemy zastosować w drużynie.

Wiedząc, że Szanowna Redakcja „Na Tropie" interesuje się życiem i przejawami pracy drużyn harc. za granicą, a nawet umieszcza wiadomości o drużynach na łamach swego pisma, prosimy o umieszczenie także poniższej wiadomości o pracy naszej drużyny.

Łącząc jeszcze raz serdeczne pozdrowienia dla wszystkich harcerzy w Polsce pozostajemy

z poważaniem:

Harcerze z Peronnes.

Belgia. Drużyna harcerska z Peronnes, urządziła w listopadzie kilka występów celem zapropagowania Harcerstwa i Polskości na obczyźnie. Między innymi wystąpiła w Carniers i Cuemes. W Carnieres na korzyść nowozałożonej drużyny harc. odegrano sztuczkę „Jak Bolek został harcerzem?" i odtańczono wspólnie z harcerkami z Peronnes kilka tańców ludowych.

W Cuemes zaś, wobec gości, Belgów, odtańczono także kilka tańców ludowych i odśpiewano szereg patriotycznych i harcerskich pieśni.

O zainteresowaniu publiczności programem świadczy fakt, że drużyna została zaproszona do innych miejscowości przez Belgów, na podobne występy.

Młody Skowronek.

NA TROPIE MA GŁOS

„STARY LIS" Z CZORTKOWA. Nazwiska możecie nie podpisywać, ale nie przepisujcie także artykułów z „W Kręgu Wodzów".

DH. EBERT. GDAŃSK. List przekazaliśmy Wydz. Zagr. skąd bezpośrednio otrzyma druh adres. Cennik C. K. D. H. prześle dhowi na żądanie. Adres: C. K. D. H. Warszawa, ul. Traugutta 2.

LECH CZESŁAW. Opowiadanie w obecnej chwili nieauktalne.

KORESPONDENCJA.

IWANICKI JERZY, WŁODAWA: Piszcie na adres: J. Kazikow. Alekšaiela 7 — dz. 78, Riga,

OLSZEWSKA S. WRZEŚNIA: Palica Adela; **Frysztat.** Stare Miasto. Ochronka M. Sz.

ZASTĘP "WILKÓW", PRZEMYŚL: Adres o który prosicie: Wicenik Marcin. **Czerniowce.** Kochanowskiego 5. Rumunia.

NOWICKI, LESZNO: Adres: Ostrowski Władysław **Rio Liso** — Santa Catarina, Aleixo Brenny - Canainkas. Brazil.

GROMADA „ISKIEREK" W PUŁTUSKU: Adres „Zucha". Lwów, Kurkowa 3.

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Wędrówki górskie S. Załuski. Cena 1,90. Tania i dostępnie napisana książeczka zalecona do użytku w Organizacji Harcerzy przez Dha Naczelnika Harcerzy. Zawiera niezbędne wiadomości bez których nie należy udawać się na wycieczkę górską.

Co to są junackie hufce pracy? Co dają Polsce i młodzieży? poucza nas broszura wydana przez Kom. Jun. Hufców Pracy. Przedstawia przyczyny gospodarczo - społeczne, które doprowadziły do zorganizowania służby pracy Polsce, charakteryzuje organizację J. H. P., omawia zaciąg, przebieg służby junackiej i służbę pracy maturzystów.

Na Wesołym Tropie

ZNIECIERPLIWIONY.

W cyrku sztukmistrz popisuje się rzucaniem 25 noży do deski, przy której stoi dziewczyna. Noże o włos mijają stojącą i wbijają się w deskę.

Jeden z widzów niecierpliwi się. Po 25 rzucie zrywa się woła:

— Ech, niezdara! 25 razy rzucił i ani razu nie trafił.

WYŚCIG PRACY.



— No, może i jest pan najszybszym murarzem w Warszawie, ale niech no pan spojrzy co pan zrobił...

(Z Boys' Life).

NIE NADAWAŁ SIĘ...

Wacek nosi cegły przy budowie domu. Pewnego razu majster pyta się:

— Te, Wacek, czy to prawda, że twój brat jest doktorem?

— Prawda, panie majster.

— A ty cegły nosisz?

— Ja też nieraz o tym myślałem — rzecze Wacek — ale nie było rady. Mój brat był za słaby, żeby mógł cegły nosić...

DOBRE OKREŚLENIE.

Do policjanta na dworcu kolejowym podchodzi mały chłopczyk, zapłakany i pyta:

— Uuuu! Może... widział pan gdzieś... taką panią bez takiego małego chłopca, który tak wygląda, jak ja?

CIĘŻKA NOC.

— Coś taki niewyspany?

— Bo Janek boi się złodziei i wciąż mnie w nocy budził przy każdym hałasie...

— Czemuż mu nie wytłumaczyłeś, że złodzieje zachowują się cicho i nie hałasują?

— Wytłumaczyłem, ale właśnie budzi mnie teraz wciąż, gdy jest zupełnie cicho.

OCALAŁ.

— To pan jeden tylko ocalał z całej załogi zatoniętego okrętu? W jaki sposób pan uniknął śmierci?

— A zwyczajnie. Spóźniłem się na okręt, okręt odpłynął, a ja zostałem w porcie...

POLOWANIE.



— Psst! Asik, musimy go niespodzianie zaskoczyć...

(Z Boys' Life).

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06. — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: H.B.W. „Na Tropie" Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.